



Independent Trader

Wydanie 6/2015

W dzisiejszym wydaniu:

1. Cena ropy w górę czy w dół?

Str. 2-6

Ropa jest bardzo popularnym surowcem wśród inwestorów. Warto zestawić ze sobą argumenty przemawiające za przyszłymi wzrostami i spadkami cen, by móc określić czy warto zainwestować w to aktywo.

2. Problemy z inwestowaniem w gaz i ropę.

Str. 7-11

Przed pierwszą inwestycją w aktywa energetyczne gracze często mają wiele wątpliwości. Pojawiają się pytania dotyczące tego, w co inwestować oraz czym jest contango i backwardation.

3. Chińskiej ekspansji ciąg dalszy.

Str. 12-14

Państwo Środka wciąż skupuje ogromne ilości złota. Co więcej, ich działania wskazują, że zabezpieczają się przed upadkiem dolara.

4. Austria wycofuje gwarancje dla depozytów bankowych.

Str. 15-16

Rząd Austrii widząc w jak kiepskim stanie jest ich sektor bankowy postanowił zlikwidować rządowe gwarancje depozytów bankowych. W zamian zaproponował utworzenie funduszu, który będą tworzyć same banki, jednak środki w nim zebrane w żaden sposób nie wystarczą na pokrycie depozytów.

Cena ropy w górę czy w dół?

Kilka dni temu natknąłem się na bardzo wartościowy wywiad z Kentem Moors'em. Zawiera on tak dużą ilość istotnych informacji, że postanowiłem go Wam zreferować. Cześć z Was być może nie zna Kenta. Ja staram się śledzić jego wypowiedzi od dłuższego czasu. Kent jest specjalistą zajmującym się rynkiem ropy od ponad 30 lat. Obecnie sprawuje funkcje CEO w Global Energy Symposium. Dodatkowo pracuje jako konsultant dla wielu firm wydobywczych oraz rządów krajów OPEC.

W mojej ocenie jeżeli ktoś interesuje się rynkiem, to zdecydowanie powinien zapoznać się z poglądami Kenta. Przejdźmy zatem do meritum:

Przyczyny spadku cen.

Spadek cen ropy, z jakim obecnie mamy do czynienia jest wypadkową kilku zjawisk. W ciągu ostatnich kilku lat doszło do znacznego wzrostu produkcji ropy. Ceny jednak były dość stabilne, gdyż na rynkach panowała niepewność ze względu na ruchy społeczne rodzące się na Bliskim Wschodzie. Przez dłuższy czas czynniki te znosiły się i ceny ropy oscylowały pomiędzy 100-110 USD / baryłkę.

Kilka miesięcy temu nadpodaż okazała się czynnikiem decydującym. Początkowy spadek ceny o 10 USD zainicjował niezwykle gwałtowną reakcję wśród traderów, w efekcie czego cena ropy spadła o ponad 50% w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Nawet w środowisku osób blisko związanych z branżą nikt nie przewidywał aż tak gwałtownych spadków, zważywszy, że w przeszłości w podobnych okolicznościach Arabia Saudyjska ograniczała produkcję stabilizując ceny.

Zdaniem Kenta wpływ OPEC na kształtowanie się ceny ropy słabnie z każdym rokiem. Dawniej kluczowym czynnikiem było wydobycie w Arabii, dziś decydujący wpływ na cenę mają łupki w USA oraz piaski roponośne w Kanadzie.

Mimo poważnego spadku ceny Arabowie nie ograniczyli wydobycia, aby utrzymać udział w globalnej produkcji. Pomimo tego ich wpływ na kształtowanie się ceny zmalał drastycznie.

Największym beneficjentem niskich cen jest paradoksalnie Arabia Saudyjska. Utrzymanie cen na obecnych poziomach pozwala na wyeliminowanie konkurencji związanej z wydobyciem ropy z łupków oraz piasków roponośnych. Nie chodzi tu wyłącznie o Kanadę czy USA, ale o zatrzymanie wydobycia łupków lub spowolnienie postępu technicznego na skalę globalną. Ostatecznie ponad 86% wszystkich łupków zlokalizowanych jest poza Ameryką Północną, najwięcej jest w Chinach.

W efekcie niskich cen ropy oraz rozszerzenia programów socjalnych Arabia Saudyjska w 2014 roku odnotowała najwyższy deficyt budżetowy w historii. Taka sytuacja dla Arabii czy Kuwejtu nie jest jednak problemem, gdyż potężne rezerwy dolarowe pozwalają na finansowanie deficytu na obecnych poziomach przez około 30 lat.

Jednak poważnym zapalnikiem może być Bahrain. Jest to mały kraj nie mający dużego znaczenia na rynku ropy. Rządzony jest jednak przez mniejszość Sunnicką, podczas gdy większość obywateli to radykalni Szyici. Ewentualne protesty w Bahrajnie mogą szybko rozlać się na inne kraje regionu.

Innym frontem walki jest z kolei rynek azjatycki, na którym Arabowie oferują rabaty od cen spot, konkurując z producentami rosyjskimi. Rosja jest największym konkurentem OPEC i Arabia robi co może by odzyskać wpływy w Azji, w której konsumpcja ropy rośnie najsilniej.

Kent nie podziela opinii, że obniżenie cen ropy jest wymierzone w Putina. W jego opinii istnieje zbyt duże ryzyko, że zastąpiłby go ktoś nastawiony skrajnie negatywnie do USA. Co więcej, powszechnie wiadomo, że biznes lubi spokój i przewidywalność.

Konsekwencje niskich cen.

Mimo iż spadek cen rozpoczął się zaledwie 9 miesięcy temu, to już widzimy poważne tego skutki. Poziom opłacalności wydobywania ropy w USA waha się pomiędzy 60 – 62,5 USD / baryłkę. Co prawda, dzięki hedgowaniu przyszłej produkcji około 70% dużych firm nadal produkuje ropę zyskownie, ale czas im się kończy. Cena ropy zaczęła spadać 3 kwartały temu i z każdym kolejnym miesiącem możliwości hedgowania się kończą.

Komentarz Tradera21: Hedgowanie produkcji polega na wykupieniu krótkich pozycji na kontraktach terminowych w ilości odpowiadającej naszej produkcji. Cena kontraktów zazwyczaj jest bardzo zbliżona do ceny aktualnej. Hedgując zatem produkcję na kolejny rok zabezpieczamy się przed zmianami cen.

Jeżeli cena ropy spada i musimy ją odsprzedawać taniej niż przed kilkoma miesiącami, to jednocześnie zyskują na wartości nasze kontrakty terminowe i w ten sposób wyrównujemy zmniejszone przychody. Jeżeli cena ropy rośnie i nasze przychody rosną (drożej sprzedajemy ropę), to jednocześnie ponosimy straty na kontraktach.

Niezależnie czy cena ropy rośnie, czy spada nasza sytuacja finansowa nie zmienia się dzięki zahedgowaniu sprzedaży. Produkcję jednak zabezpiecza się na nie dłużej niż rok, przez co najdalej za 3 miesiące cała branża wydobywcza (także ta zahedgowana) doświadczy potężnego spadku przychodów.

Kiedy oczekiwać wyższych cen?

Niskie ceny już przełożyły się na spadek nakładów na wydobycie. Obecnie około 80% wszystkich kosztów ponoszonych jest zanim uruchomione zostanie wydobycie. Jeżeli dany projekt został już uruchomiony, to pompuje się ropę póki można. Nowe inwestycje (wiercenia) zostały jednak w znacznym stopniu ograniczone, co przełoży się na spadek produkcji w perspektywie kolejnych 2 - 3 kwartałów.

Nakłady inwestycyjne w USA i ich bezpośrednie przełożenia na wysokość produkcji są obecnie głównym czynnikiem obserwowanym przez traderów. Od ich reakcji zależy kiedy ceny ponownie zaczną rosnąć.

Założmy, że ceny ropy utrzymają się w przedziale pomiędzy 50 - 55 USD przez kolejne 6 miesięcy. Jeżeli do tego dojdzie, to przemysł wydobywczy czeka fala fuzji i przejęć, ale też bankructw. Z taką sytuacją już w zasadzie mamy do czynienia.

Jeżeli jednak spojrzeć bardziej realistycznie, to w branży nie ma osoby, która uważa, że ceny na obecnych poziomach mogą utrzymać się przez dłuższy okres. Większość uważa, że powrócimy do cen pomiędzy 75-82 USD w ciągu roku. Wątpię, by sprawdziły się analizy mówiące o ropie po 30 USD. Przy takich cenach zwyczajnie duża część biznesu zbankrutuje, co przełoży się na spadek produkcji. W krajach, w których budżety silnie zależą od dochodów z ropy dojdzie do rozruchów, w efekcie czego nastąpią przerwy w produkcji czy eksporcie, co z kolei ograniczy podaż.

Kolejnym problemem jest astronomiczne zadłużenie sektora wydobywczego. Już teraz dług wielu małych spółek przekracza możliwości do spłaty. Te firmy są technicznymi bankrutami. Warto pamiętać, że 80% kosztów związanych z wydobyciem ponosi się we wstępnej fazie, nim w ogóle ropa zacznie płynąć. Przy obecnych cenach niezwykle trudno jest wyemitować obligacje czy pozyskać kapitał w inny sposób. Bez kapitału w tej branży bankrutujesz.

Niższe ceny ropy przełożyły się też na drastyczny spadek zysków wśród firm powykonawczych czy zajmujących się wierceniami. Wiele znanych kompanii, jak np. Haliburton godzi się na potężne rabaty byleby tylko zapewnić sobie długoterminowe zlecenia.

Ogromnym beneficjentem takiej sytuacji są małe, a przy okazji świetnie zarządzane firmy, które negocjując długoterminowe kontrakty zapewniają sobie bardzo niskie ceny. Taka sytuacja nie potrwa jednak dłużej niż 2 kwartały. Jeżeli dysponuje się kapitałem i złożami, to obecnie jest najlepszy moment na negocjowanie kontraktów z podwykonawcami.

Przyszłość rynku ropy.

Co do przyszłości to moim zdaniem, pójdziemy w kierunku deep water (wiercenia na oceanie). Szacuje się, że ponad 70% złóż, określanych jako elephants (bardzo zasobne złoża), nadal pozostaje nieodkrytych. Oczywiście uruchomienie produkcji z takiego złoża jest nieporównywalnie droższe, ale gdy już ruszy się z produkcją, to efektywność jest dużo, dużo wyższa niż w przypadku wydobywania na lądzie, nie wspominając o wydobywaniu z łupków.

Obecna sytuacja (niskie ceny) sprawiła, że spora część tego typu projektów została odłożona w czasie. Każdy czeka na wyższe ceny.

Ekspansja Chin.

Chińczycy, którzy jeszcze dwa lata temu ochoczo wykupowali wszystko, co tylko było na sprzedaż, niedawno zmienili strategię i obecnie działają bardziej selektywnie.

Zamiast wykupować całe firmy przejmują pakiety kontrolne lub wykupują pojedyncze projekty wydobywcze. Działają w taki sposób by kontrolować kierunek eksportu ropy. Najważniejsza jest kontrola nad złożami gwarantująca bezpieczeństwo energetyczne Chin.

Chiny udzielając ogromnych pożyczek dla Ekwadoru przejęli kontrolę nad eksportem ropy. Co prawda, ropa nadal płynie na północ, ale w razie potrzeby szybko może być przekierowana do Azji. Najważniejsza jest kontrola.

Co do przyszłości, to uważam, że Chińczycy nadal będą wykupować firmy, ale głównie po to by pozyskać technologię. Ostatecznie, to właśnie Chiny posiadają najwięcej gazu i ropy z łupków. Brakuje im jednak odpowiedniej technologii.

Drastyczna ekspansja Chin w sektorze energetycznym wzbudziła już obawy w wielu krajach. Rząd Kanady ograniczył udział obcego rządu w kanadyjskich korporacjach maksymalnie do 50%.

Najrozsądniej jednak zachował się rząd Kazachstanu. Firmy zainteresowane wydobywaniem ropy muszą na wielu szczeblach zatrudniać wyłącznie obywateli Kazachstanu. Wobec braku wykwalifikowanej siły roboczej koncerny wydobywcze zdecydowały się wyszkolić lokalnych pracowników, dzięki czemu część wiedzy technologicznej przedostaje się do kraju.

Sektor wydobywczy.

Co do inwestycji w firmy wydobywcze, to aktualnie należy być niesamowicie selektywnym. Są firmy, które będą za moment magnesem przyciągającym kapitał. Inne produkują ropę, ale nie mają gdzie jej upłynnić i wynajmują tankowce do przetrzymania ropy. Kolejne firmy korzystając z niskich cen obniżają koszt wydobywania (rabaty u podwykonawców). Kryzys czyści rynek, ale wiele firm tego nie przetrwa.

Niedługo kongres zniesie restrykcje eksportowe na amerykańską ropę, co tylko pomoże firmom wydobywczym w uzyskaniu wyższych cen za ropę za granicą niż w kraju.

Podsumowanie.

Specjalistów od różnych sektorów jest wiele. Jak to mówią, ilu analityków tyle opinii. Poglądy Kenta Moora nie każdemu mogą przypaść do gustu, ale w mojej ocenie należy do nich podchodzić poważnie. On wie, o czym mówi. Trzydzieści lat na rynku ropy oraz doskonałe kontakty w branży sprawiają, iż jest on dużo bardziej wiarygodny, niż cała rzesza analityków „od wszystkiego”.

Sceptycy mogą postąpić się argumentem globalnej depresji i w jej następstwie wielu lat niskich cen. Ja jednak uważam, iż zdecydowanie więcej argumentów przemawia za wyższymi cenami ropy niż obecnie.

Trader21

Problemy z inwestowaniem w gaz i ropę.

Niskie ceny gazu ziemnego oraz odbicie na ropie naftowej sprawiło, że wielu z Was zaczęło poważnie interesować się inwestowaniem w surowce energetyczne. Inwestowanie w pojedyncze surowce nie jest jednak tak proste, jak kupienie akcji. Kupując akcje stajemy się ich posiadaczem i koniec. Cena rośnie, cieszymy się, a przy okazji raz na jakiś czas otrzymujemy mniejszą lub większą dywidendę.

Z inwestowaniem w surowce, nawet poprzez ETN'y nie jest tak łatwo, przynajmniej w większości przypadków. Mamy co prawda ETF'y inwestujące w metale szlachetne, jak np. ZKB, które po prostu kupują metal, deponują go w skarbcach i po sprawie. Cena takiego ETF'u po odjęciu małych kosztów zarządzania doskonale odzwierciedla zachowanie samego metalu.

W przypadku jednak funduszy inwestujących w gaz czy ropę naftową sprawa jest już bardziej skomplikowana i wymaga pewnego wyjaśnienia.

1. Inwestujemy w surowiec czy indeks?

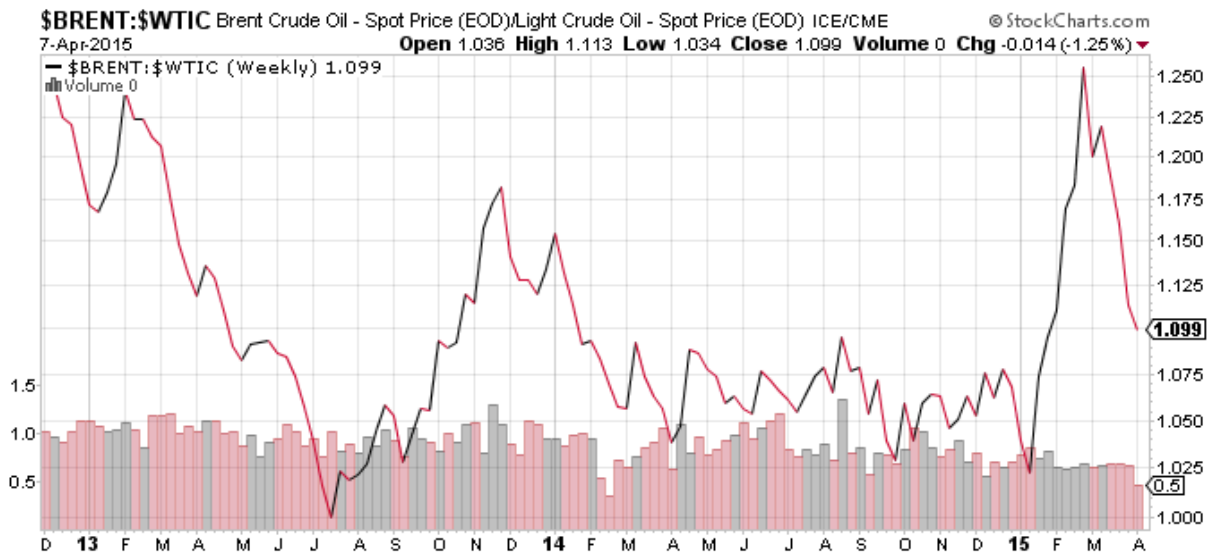
Zadaniem wielu funduszy typu ETN jest naśladowanie cen surowca możliwie jak najdokładniej. Fundusze jednak nie kupują fizycznie ropy czy gazu tylko inwestują w kontrakty terminowe. Część funduszy inwestuje rzeczywiście w kontrakty na dany surowiec, część w indeks mający replikować zmiany cen surowca. Mimo, iż zmiany w dłuższym terminie (1 rok) ceny surowca i indeksu je replikującego są bardzo do siebie zbliżone, to zdarzają się jednak okresy, w których ceny zmieniają się niezależnie od siebie.

W ciągu ostatniego roku cena gazu ziemnego spadła o 41,50 %. W tym samym czasie Bloomberg Natural Gas Subindex Total Return spadł o 45,44 %. Indeks wypadł o 10% gorzej niż cena gazu. Dla odmiany, od pierwszego stycznia cena gazu spadła o 16,35%, podczas gdy wspomniany indeks stracił 9,67%. Relacja zupełnie się odwróciła.

2. Ropa Brent czy WTI?

Decydując się na inwestycje w ropę naftową musimy zdawać sobie sprawę, iż ropa nie wszędzie na świecie jest taka sama. Ropa wydobywana w USA (WTI) różni się od ropy, np. z północnego Atlantyku (Brent), przez co ich ceny nie zawsze zmieniają się w identycznym stopniu.

Korelacja między cenami jest wysoka. Na przestrzeni ostatnich 3 lat wynosiła około 70%. Czasami jednak ceny obu surowców zmieniają się niezależnie od siebie. Mieliśmy okresy, w których ropa Brent była o 25% droższa od WTI. W kilka miesięcy później ceny zrównywały się ze sobą, co widać na poniższym wykresie.



źródło: stockcharts.com

3. Contango vs Backwardation.

a) ETN'y inwestujące w ropę oraz gaz lokują środki klientów w kontrakty terminowe. Ceny kontraktów na to samo aktywo różnią się w zależności od terminu wygaśnięcia kontraktu. Kontrakty o dłuższym terminie zapadalności, np. grudzień 2015 będą miały wyższą cenę niż kontrakty wygasające w lipcu 2015. Ostatecznie, jeżeli chcemy kupić ropę dziś, a odebrać ją za 9 miesięcy, to ktoś musi ją dla nas przechować. Kupno zatem surowca dziś z zakontraktowanym odbiorem w przyszłości jest z natury droższe, niż z dostawą natychmiastową.

Sytuację taką określamy jako Contango, czego przykład mamy poniżej.

b) Backwardation, sytuacja odwrotna, w której aktywo tu i teraz jest droższe niż za pewien czas jest zjawiskiem dość rzadkim. Występuje okazjonalnie, gdy surowca brakuje na rynku i każdy jest gotowy zapłacić wyższą cenę, byleby tylko nabyć dany towar. Backwardation występuje zazwyczaj na rynku metali szlachetnych oraz obecnie na rynku miedzi.

W kontraktach na gaz ziemny Contango utrzymuje się przez cały czas. Cena gazu spot wynosi obecnie 2,65 USD / mmBtu. Cena gazu z dostawą za rok wynosi 3,0 USD, czyli jest wyższa o 13%. Abyśmy zatem na przestrzeni roku wypracowali zysk, cena gazu musi wzrosnąć o 13% plus koszty utrzymania pozycji.

4. Rollowanie pozycji.

Fundusze inwestujące w surowce inwestują w kontrakty terminowe o różnym terminie zapadalności. Świetnie opisał to Kasztan w komentarzu pod poprzednim artykułem:

„Są 3 typy ETFów inwestujących w kontrakty terminowe :

a) front month - trzymają pozycję w kontraktach o najkrótszym terminie zapadalności, co daje w miarę dobre odniesienie do ceny spot aktywa bazowego ale w przypadku contango koszt rolowania jest wysoki,

b) laddered - ETF "drabinkowo" trzyma serie kontraktów zapadających w kolejnych miesiącach aby zminimalizować efekt contango kosztem "rozjechania" się z ceną spot,

c) optimized - wybierane są takie serie kontraktów i takie ich wagi w portfelu aby maksymalnie zminimalizować wpływ contango."

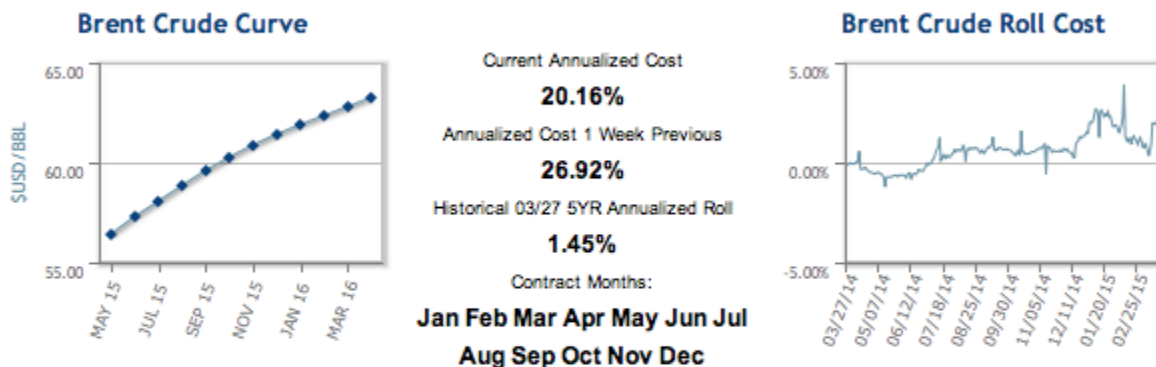
Jeżeli fundusz jest typem front – month, to wygasające kontrakty zastępuje kontraktami zapadającymi w kolejnym miesiącu. W efekcie różnica w kosztach rolowania wynikająca z contanga może być jeszcze wyższa niż wspomniane 13 % dla gazu Henry Hub. Comiesięczne rolowanie kontraktów jest z natury dużo droższe, niż różnica między konkretnymi dziś a za rok. Przy obecnym poziomie contango, roczny koszt rolowania kontraktów co miesiąc wzrasta do 24%.

Wszystko jednak zależy od sytuacji na rynku. Gdy cena danego aktywa spada zbyt mocno, a inwestorzy oczekują wyceny ceny w przyszłości, to są gotowi płacić wyższą cenę za dane aktywo za kilka miesięcy. W takich właśnie okolicznościach wzrasta różnica między ceną spot (obecnie), a ceną z dostawą za kilka miesięcy. Inaczej mówiąc contango nam rośnie, gdy inwestorzy oczekują wzrostu cen.

Contango może być bardzo zmienne.

Dobrym przykładem może być rynek ropy Brent. Na przestrzeni ostatnich 5 lat koszt utrzymania pozycji (rolowania kontraktów co miesiąc) wynosił 1,45% w stosunku rocznym. W efekcie gwałtownego spadku ceny z jakim mieliśmy do czynienia w drugiej połowie 2014 roku doszło do rozjechania się cen ropy z dostawą natychmiastową oraz z dostawą za rok.

Efekt jest taki, że obecnie koszt rolowania kontraktów co miesiąc wzrósł z 1,45% do 20% w ujęciu rocznym. Ropa z dostawą za rok jest co prawda droższa o 12,5%, ale jeżeli chcielibyśmy rolować nasze kontrakty co miesiąc lub posiadamy fundusz typu front – month, to rolowanie kontraktów będzie nas kosztowało ponad 20%.



CONTANGO WATCH: Brent's roll costs decreased.

ROLL COSTS: It costs investors 20.16 percent annualized to roll front-month Brent contracts.

BOTTOM LINE: Contango

źródło: www.hardassetsinvestor.com

[Tu możecie poznać dokładne koszty rollowania najróżniejszych kontraktów.](#)

5. Wpływ contanga na wyniki ETN'u UCO (2 x lewar na ropę WTI).

Tu od razu muszę się przyznać, że sam przeoczyłem drastyczny wzrost contanga, a tym samym kosztów rollowania pozycji w ETN'nie, który posiadałem od prawie 3 miesięcy.

15 stycznia kupiłem udziały w UCO. Jest to dwukrotnie lewarowany fundusz replikujący zachowanie cen ropy WTI. Cena UCO w momencie nabycia kosztowała równo 8,00 USD. Cena ropy WTI na tamten moment 43 USD.

Wczoraj cena UCO wynosiła 8,62, czyli od momentu zakupu wzrosła 7,7%. W tym samym czasie cena ropy WTI wzrosła do 53 USD, czyli o 23%. Kurs UCO powinien zatem w tym samym czasie wzrosnąć o prawie 46%.

Mimo, iż 7% w 3 miesiące to niezły wynik. Aczkolwiek ni jak się to do założeń UCO.

Czemu tak się nie stało?

Przyczyny są dwie. Po pierwsze, wzrost cen ropy jaki rozpoczął się niedawno zaowocował ogromnym wzrostem contanga. Rollowanie kontraktów pożarło większą część zysków. Po drugie, fundusz UCO nie tyle replikuje dokładnie zmianę cen WTI, co indeks WTI Bloomberg. Indeks ten na przestrzeni roku idealnie odwzorowywał zmiany ceny ropy, natomiast w ostatnich tygodniach wyniki miał delikatnie mówiąc kiepskie.

6. Co w takim razie robić?

Po pierwsze, musimy zdać sobie sprawę, że w przypadku inwestowania w surowce energetycznie nie ma obecnie rozwiązania idealnego. Koszty rollowania kontraktów od zawsze wpływały na wyniki ETN'ów. Przy niskim contango był to koszt pomijalny, ale obecnie może on, jak widać powyżej, wypaczyć nasz wynik i to dość poważnie.

Po drugie, powinniśmy porównywać ze sobą podobne aktywa i wybierać te o niskich kosztach obsługi. Koszt rollowania kontraktów na ropę Brent za ostatnie 5 lat oscylował w okolicy 1,45%, podczas gdy na WTI przekraczał 11%.

Obecnie ten sam koszt wzrósł do 20% w przypadku Brent i 48% w przypadku WTI. Biorąc pod uwagę astronomiczne koszty rollowania kontraktów na ropę WTI pozbyłem się ETN'u UCO i zastąpiłem go CFD na ropę UK czyli Brent.

W momencie pisania artykułu cena kontraktów wygasających 12 maja wynosi 59,40 USD, podczas gdy cena spot 58,36. Na starcie jestem stratny 1,6%. O tyle musi wzrosnąć cena ropy w ciągu miesiąca abym wyszedł na zero. W ujęciu rocznym byłoby to już prawie 20%, ale jest to mniej, niż astronomiczne 48% w przypadku ropy WTI, którą replikuje wspomniany wcześniej UCO.

Wysokie contango jest obecnie dużym problemem dla osób inwestujących w ropę czy gaz ziemny. W przypadku gazu oraz ropy Brent systematycznie spada, ale i tak jest na wysokich poziomach. Dla ropy WTI różnica w cenie kontraktów jest na tyle wysoka, że w mojej ocenie inwestowanie mija się z celem.

Jeżeli ktoś, mimo ostrzeżeń, zamierza rzucać się na rynek bez dostatecznej wiedzy, to w ramach przestrogi przytoczę Wam zaledwie trzy zdania z prospektu UGAZ (3 – krotnie lewarowanego funduszu na gaz ziemny):

„Fundusz 3-krotnie lewarowany jest produktem nakierowanym na daytrading, nie na długoterminową inwestycję. Fundusz replikuje indeks naturalnego gazu, odzwierciedlając zmiany cen kontraktów na gaz oraz koszty związane z ich rolowaniem.”

Trader21

Chińskiej ekspansji ciąg dalszy.

Chiny od kilku lat coraz dosadniej domagają się roli na globalnej scenie dostosowanej do wielkości gospodarki. Mimo iż obecnie gospodarka Chin jest druga, zaraz po USA oraz pierwsza pod względem siły nabywczej, to kraj ten jest w dużym stopniu marginalizowany jeżeli chodzi o jego udział w kształtowaniu globalnej polityki.

Przykładowo, Chiny w MFW posiadają 3,81% głosów plasując się pomiędzy Wielką Brytanią oraz Włochami, mimo, iż kraje te mają ponad 4-krotnie mniejszą gospodarkę. W czasie, gdy międzynarodowe instytucje zdominowane przez zachód nie specjalnie spieszyły się z reformami, Chińczycy utworzyli kilka instytucji, które mają stworzyć alternatywę dla MFW czy Banku Światowego.

W ciągu zaledwie 2 lat udało im się rzucić potężne wyzwanie zachodowi poważnie ograniczając znaczenie instytucji, które od czasów porozumienia z Bretton Woods (1944) dominowały w globalnym handlu oraz w polityce.

Kolejnym krokiem wzmacniającym rolę Chin a jednocześnie neutralizującym potajemnie forsowany przez Amerykanów TTIP jest powołanie AIIB (Azjatycki Bank Infrastrukturalno – Inwestycyjny). Celem Banku, w którym dominującą rolę mają Chińczycy jest budowanie infrastruktury w Euroazji, dzięki której zostanie wzmocniony handel na kontynencie.

Dla Chin jest to projekt o tyle ważny, że za międzynarodowy kapitał tworzą sieć handlową uniezależniając się od handlu szlakami morskimi zdominowanymi całkowicie przez USA (największego konkurenta).

Z drugiej strony, Chińczycy w pokojowy sposób zwiększają wpływy w Europie. Co zaskakujące, mimo prób zastopowania AIIB do projektu przyłączyły się już Wielka Brytania i Australia, czyli dwóch najważniejszych sojuszników USA oraz Niemcy. Z krajów o kluczowym znaczeniu tylko Japonia na razie się waha.

Coś, co jeszcze dwa czy trzy lata temu było absolutnie nie do pomyślenia dziś staje się faktem. Najwyraźniej dawni sprzymierzeńcy Stanów Zjednoczonych powoli zdają sobie sprawę, kto będzie dominował w XXI wieku i zamierzają zawczasu przyłączyć się do zwycięskiego obozu.

Utworzenie AIIB oraz włączenie w jego skład praktycznie całej Azji, a także wielu krajów europejskich niewątpliwie pomoże Chińczykom w internacjonalizacji juana, dzięki czemu stopniowo wchodzi on do grona walut uznawanych za rezerwowe (nie mylić z rozliczeniowymi, w których jest już na drugim miejscu).

To, co robią władze Chin wydaje się być realizacją większego planu umożliwiającego stopniowe przejęcie pałeczki pierwszeństwa po zbankrutowanym zachodzie. W świecie zachodnim poziom zadłużenia rósł w szybkim tempie od 2001 roku. Po 2008 roku przyrost długu wzrósł do takich poziomów, że nie ma już szans na uczciwą spłatę.

Banki centralne robią co mogą aby problem długu rozmontować przy jednoczesnym zachowaniu kontroli nad systemem. Mimo zerowych stóp procentowych oraz licznych interwencji banki centralne nie zmniejszyły skali problemu. Wręcz przeciwnie.

Chiny doskonale zdają sobie sprawę, że prędzej czy później przyjdzie im zmierzyć się ze skutkami pęknięcia bańki na rynku długu oraz konsekwencjami niszczenia walut. Problem zachodu niewątpliwie dotknie także Chiny i to w poważnym stopniu.

Pomimo, iż to zachód jest największym dłużnikiem, to jednak Chiny także mają problem z bańką na rynku nieruchomości oraz ogromnym, nigdzie nie sklasyfikowanym długiem (tzw. shadow banking). Poza tym problemy finansowe zachodu bezpośrednio dotyczą także Chińczyków. Drastyczne zubożenie społeczeństwa zachodniego oznacza mniej zamówień na towary wytwarzane w Państwie Środka.

Przed konsekwencjami pęknięcia bańki na rynku długu Chiny zabezpieczają się na kilka sposobów:

Po pierwsze, przez lata zakumulowano ogromne rezerwy kapitałowe, dzięki którym kraj ten jest w stanie częściowo neutralizować problemy własnego sektora bankowego. Ostatecznie Chińczycy posiadają rezerwy odpowiadające około 3500 mld USD.

Po drugie, umiędzynarodawiając własną walutę Chińczycy kreują na nią popyt na całym świecie. Dzięki temu Ludowy Bank Chin może dosłownie drukować walutę z powietrza tylko po to by skupować za juany dobra materialne w różnych częściach globu. Wszystko to oczywiście bez wywoływania nadmiernej inflacji. Obecnie Chiny robią dokładnie to samo co USA przez ostatnie 50 lat. Takie są m.in korzyści z posiadanie waluty rezerwowej.

Najważniejsze w całym procesie przygotowania na reset są zakupy złota i stopniowe przejmowanie kontroli nad całym rynkiem metali szlachetnych.

Chiny od lat są największym producentem oraz importerem złota. Rząd skupuje ogromne ilości metalu powiększając tym samym rezerwy oraz zachęca obywateli do inwestycji w kruszec. Na temat ilości złota w rękach Chin pojawiają się różne spekulacje. Rząd nie publikuje stanu rezerw od kilku lat. Złoto do Chin wjeżdża w ilości około 2 tys. ton rocznie i w kraju pozostaje.

Na podstawie różnych źródeł można założyć, iż Chińskie rezerwy rządowe wynoszą obecnie 6-7 tys. ton, podczas gdy w rękach obywateli (biżuteria oraz złoto inwestycyjne) pozostaje 8 -10 tys. ton. Jest to ilość o jakiej kraje zachodu mogą wyłącznie pomarzyć.

Na razie Chiny jako jedyny kraj mogą importować złoto w takich ilościach. Inne kraje (Niemcy, Austria, Szwajcaria) muszą zadowolić się pustymi obietnicami zwrotu złota. Władze wielu innych krajów po prostu zdają sobie sprawę, iż złota nie powinny kupować ani prosić o jego zwrot do kraju macierzystego. Co stoi za uprzywilejowaną pozycją Chin? Na ten temat możemy wyłącznie spekulować.

Generalnie, ogromne ilości złota stanowiąc będą fantastyczną poduszkę bezpieczeństwa w sytuacji pęknięcia bańki na rynku długu. Waluty większości krajów na świecie nie mają oparcia w aktywach materialnych. W momencie, gdy wiara w daną walutę zostaje zachwiana, jej kurs zachowuje się jak ukraińska hrywna. Gdy dochodzi do upadku waluty, rząd zazwyczaj zastępuje starą zdevaluowaną walutę nową, przy okazji wprowadzając drakońskie kontrole kapitału.

Jeżeli nowa waluta różni się wyłącznie nazwą, to wprowadzenie jej zazwyczaj kończy się niepowodzeniem. Jeżeli jednak oparta jest na kruszcu, to szybko zyskuje uznanie. Chiny obecnie mają wystarczająco złota aby oprzeć walutę na kruszcu. Potrzebny jest im tylko jeden czynnik, wyższe ceny metalu.

Tak długo, jak kraj ten może importować ogromne ilości metalu korzystając z promocyjnej ceny, nikt nie ma interesu w uwalnianiu ceny. Metal na sprzedaż jednak kiedyś się skończy. Gdy tylko Chińczycy nie będą w stanie importować dostatecznie dużych ilości metalu lub gdy jedna z głównych światowych walut zacznie się rozpadać (np. jen), przyjdzie czas na związanie waluty ze złotem by zapewnić jej stabilizację.

Wyższe ceny złota oznaczają także dla Chińczyków ogromny wzrost zamożności chińskiego społeczeństwa. Jednocześnie, jest to doskonały sposób na dokapitalizowanie sektora bankowego narażonego na straty w przypadku pęknięcia bańki na rynku długu.

Do tej pory Chińczycy przejęli sporą część rynku handlu fizycznym metalem. Kontrola nad ceną pozostała jednak w rękach zachodu, który ustala cenę bazując na kontraktach terminowych, opartych mniej niż w 1 % na fizycznym metalu. Można powiedzieć, że cena złota już w zasadzie spoczywa w rękach Pekinu. Wystarczyłoby nasilenie zakupów przez agencje rządowe, aby cena złota w Azji wzrosła znacznie w stosunku do ceny w Londynie. Arbitraż w ciągu kilku tygodni doprowadziłby do wydrenowania resztek zapasów w Wielkiej Brytanii czy USA, po czym proces ustalania ceny bazując na papierowych kontraktach przeszedłby do historii.

Na razie Chińczycy czekają, spokojnie przejmując wpływy oraz władzę. Pytanie kiedy korzyści wynikające z wyższych cen złota przewyższą korzyści wynikające z drenażu zachodniego złota? Na koniec przypomnę ponadczasową zasadę, którą najwyraźniej doskonale znają Chińczycy „Kto posiada złoto ten ustala zasady.”

Trader21

Austria wycofuje gwarancje dla depozytów bankowych.

Dwa lata temu praktycznie we wszystkich zachodnich krajach przygotowano legislację zmieniającą zasady upadłości banków. Dawniej, gdy bankrutował jeden bank, depozyty (środki na kontach) były wypłacane z funduszu gwarancyjnego zasilanego przez banki. W razie większych problemów państwo przejmowało odpowiedzialność za depozyty.

Taki stan rzeczy funkcjonował w miarę dobrze, póki system bankowy składał się z dużej liczby małych banków, a i same banki działały w miarę ostrożnie. Obecnie jednak na skutek licznych fuzji oraz wzajemnych połączeń banki stały się ogromnym zagrożeniem dla całego systemu.

Gospodarka Irlandii fantastycznie rozwijała się do 2008 roku, kiedy to rząd zdecydował się przejąć złe długi banków aby nie dopuścić do eskalacji problemów. W efekcie nacjonalizacji dług Irlandii wzrósł z 25% w relacji do PKB do 123% obecnie.

Podobne problemy zaczęły pojawiać się w Austrii, gdy rząd zdecydował się wziąć odpowiedzialność za długi banku Hypo Alpe Adria. W efekcie utworzenia tzw. „złego banku” skupiającego toksyczne aktywa rząd wziął na siebie odpowiedzialność za straty sięgające 7,6 mld EUR.

Problemy okazały się na tyle poważne, że obecnie Austria jako pierwszy kraj zdecydowała się wprowadzić w życie zmiany legislacyjne przygotowane w 2013 roku, dotyczące upadłości banków. Zasady uporządkowanej upadłości banków powszechnie nazywane „bail-in” dokładnie opisywałem w artykule [Grabież depozytów na globalną skalę czyli Cypr 2.0](#).

Wróćmy jednak do Austrii. Począwszy od pierwszego lipca rząd wycofuje gwarancje dla depozytów bankowych. Obecnie w przypadku bankructwa banku depozyty poniżej 100.000 EUR były pokrywane w 50% z majątku upadłego banku. Drugą połowę gwarantowało państwo. Nie był to system idealny, ale powiedzmy, że w 50% mieliśmy rzeczywistą gwarancję wypłaty środków ulokowanych na kontach bankowych.

Wraz z wycofaniem gwarancji rządowych banki mają powołać fundusz gwarancyjny, który w trakcie kolejnych 10 lat ma zostać zasilony kwotą 1,5 mld EUR. Po pierwsze, 1,5 mld jest kwotą nic nie znaczącą, gdyż odpowiada za mniej niż 1% wszystkich depozytów ulokowanych w Austrii. Straty wynikłe z lekkomyślnej polityki Hypo Alpe przekroczyły 7 mld EUR. Po drugie, aktywa funduszu gwarancyjnego wzrosną do 1,5 mld EUR dopiero za 10 lat. Fundusz istnieje zatem wyłącznie na papierze i jakiegokolwiek gwarancje są wyłącznie zabiegiem PR.

Zmiany, z którymi obecnie mamy do czynienia są ewidentną próbą zniesienia rządowej odpowiedzialności za depozyty bankowe. Jeżeli do takich zmian dochodzi w kraju uznawanym za bardzo stabilny finansowo a dodatkowo zaliczany do trzonu Europy, to ich adaptacja na kolejne kraje jest wyłącznie kwestią czasu.

Procedura bail-in, w której to bank zagrożony upadłością może przejąć depozyty bankowe była szeroko dyskutowana dwa lata temu. Irlandzki Minister Finansów wprost stwierdził „bail-in is now the rule”. Szczegóły ustaleń zostały jednak objęte tajemnicą. Od tego czasu, w efekcie dodruku ogromna część złych długów została przesunięta z bilansów banków komercyjnych bezpośrednio do banków centralnych lub specjalnych funduszy pełniących rolę „złych banków”.

Ciążar toksycznych aktywów nagromadzonych przez lata jest jednak zbyt duży by zapewnić tzw. miękkie lądowanie. Rządy kilku krajów widząc ile destrukcji dokonała irlandzka nacjonalizacja nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za błędy bankierów.

Z jednej strony to dobrze. Bez ustawowych gwarancji ludzie dużo ostrożniej wybieraliby banki, w których lokują swoje środki. Banki postrzegane jako bardziej ryzykowne albo musiałyby oferować wyższe odsetki ograniczając w ten sposób zyski i rozwój albo skoncentrowałyby się na poprawie bezpieczeństwa.

Z drugiej strony, obecnie całe społeczeństwa przywiązane są do iluzorycznych gwarancji. W Polsce po upadku kilku małych banków spółdzielczych fundusze zgromadzone w BFG zostały bardzo nadwyrężone. W sytuacji upadku średniej wielkości banku z pewnością zabrakłoby środków na pokrycie wszystkich depozytów.

Obecnie ze względu na skalę powiazań między instytucjami finansowymi jest bardzo ciężko określić, które instytucje są bezpieczne, a które zagrożone bankrutem. [Pewną analizę przygotowałem kilka miesięcy temu, ale absolutnie nie może to być żadna wyrocznia.](#) W świecie tak połączonym jak obecnie należy założyć, iż żaden bank nie jest w 100% bezpieczny. Warto jednak obserwować kierunek przyszłych zmian.

Osobiście jednak uważam, że w sytuacji zerowych stóp procentowych trzymanie większych środków w bankach jest pozbawione sensu. Dochody z odsetek pomniejszone o podatek Belki absolutnie nie rekompensują ryzyka związanego z ewentualnymi problemami banku.

Trader21

Opinie czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż Trader21 nie zawsze zgadza się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Austria wycofuje gwarancje dla depozytów bankowych.

Autor: Gruby

Od siebie dodałbym, że system bankowy w jego obecnej formie jest niewypłacalny z definicji. Mechanizm rezerwy częściowej powoduje, że żaden bank nie może wypłacić wszystkim swoim klientom wszystkich pieniędzy, które w nim ulokowali. Tych pieniędzy bowiem w bankach nie ma.

Kiedy obywatel wystawi czeki na kwotę większą niż ma zgromadzone na koncie to jest to przestępstwo i obywatel idzie do więzienia. Kiedy bank sporządza klientowi wyciąg z konta dokonuje przestępstwa.

Oczywiście bankier nie idzie za to do więzienia, bo bankier działa na podstawie ustawy która to przestępstwo legalizuje. W momencie wpłaty pieniędzy na konto bank dokonuje przywłaszczenia wpłaconej kwoty (art. 284 § 2. Kodeksu Karnego RP: "Kto przywłaszcza sobie powierzoną mu rzecz ruchomą, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.") i całkowicie legalnie puszcza je w obieg jak własne. Ot, sprawiedliwość.

I tu dochodzimy do powodu, dla którego Republika Austrii nie chce dłużej gwarantować wkładów w bankach: to banki zarabiają obracając cudzymi pieniędzmi. Dlaczego zatem państwo ma ponosić koszty upadku systemu bankowego?

Po drugie: w austriackich bankach leży dużo pieniędzy zza granicy. Dlaczego Austria ma ubezpieczać pieniądze nienależące do swoich obywateli ?

Inwestowanie w ropę.

Autor: Wiesław

Inwestować w ropę WTI można poprzez ETF USO, DBO, które są bez lewaru, albo w akcje spółek wydobywczych takich jak RDS - potentat na rynku ropy i gazu. Wypłaca dywidendę roczną 3,20\$ za akcję (5,16%), CVX - dywidenda 4,28\$, wraz ze wzrostem ropy będąc wzrastać w ślad za nią akcje i ETF-y.

Moim zdaniem ropa będzie do maja poruszać się w zakresie 40-54\$, później może nastąpić trwały wzrost do 65-70\$, na więcej bym nie liczył z powodu bardzo dużych nadwyżek tego surowca w magazynach i dalszej produkcji. Wzrosty na pewno zanotują firmy przerabiające ropę na benzynę, oraz trudniące się magazynowaniem i dystrybucją ropy.

Link do jednego z ETF-ów <http://www.barchart.com/quotes/etf/USO>

Stopy procentowe.

Autor: Freeman

Moim skromnym zdaniem, przebudowa systemu trwa od jakiegoś czasu. Jej najważniejszym elementem są zerowe lub w przyszłości na szeroką skalę ujemne stopy procentowe.

Był okres kapitalistyczny, polegający na zbieraniu odsetek z kapitału. Twórcy systemu zarobili tym sposobem przez dziesięciolecia potężne pieniądze. Aktualnie, a może już wcześniej zauważono, że ten model dojeżdża do swojego matematycznego końca.

Żeby nie utracić zdobytego majątku, dobrowolnie obrali model pieniądza już nie opartego na procencie. Zrezygnowali z dochodu na rzecz zachowania zdobytego majątku. Inaczej, zakładając tzw. reset czy inne dynamiczne zmiany, mogłoby się okazać, że dużo stracą. Stany jako jednooki wśród ślepych (świat niskich stóp a w USA lekko wyższe) będą mogli w ten sposób utrzymać zaufanie do dolara.

Historycznie sprawdzoną metodą pozbywania się długu, było rozpętywanie wojen i hiperinflacji. Mam przecucie, że w obecnych czasach tej metody nie można stosować. Mimo prób wywołania inflacji borykamy się z deflacją.

Jaki będzie dalszy przebieg wydarzeń w tej kwestii? Myślę, że "systemowcy" będą się starali za wszelką cenę uniknąć nagłych ruchów i dużych zmian. Ze wschodniej strony widać dużą porcję elanu u Putina i niechęć do pierjestrojek w Europie. Tsipras nie dostał właściwie nic. Gdyby Putin chciał, mógłby zrobić z Tsiprasa marionetkę i zagrać UE i USA na nosie. Nie zrobił tego, tak samo jak nie przerwał dostaw gazu na UA.

Chiny również nie robią gwałtownych ruchów. Ja myślę, że w świecie istnieją ciche umowy pomiędzy mocarzami tego świata (USA, Rosja, Chiny i UE). To jest gra zespołowa i nikt się nie wychyli.

Jeszcze o stopach:

Obecny system zerowych stóp pozbawił niemieckich obywateli 190 mrd euro, które otrzymaliby z tytułu odsetek, zakładając poziom stop % na poziome sprzed 5-6 lat. Do tego dochodzą straty systemów emerytalnych bazujących na procencie składanym.

Co pozostaje, kto korzysta?

Rynek nieruchomości przynajmniej się nie załamie, a tu w DE nawet jest hossa na nieruchomościach. Dodatkowo przedsiębiorcy mają wyraźnie niższe koszty obsługi długu. Oprócz budowlanki korzystają wszelkie branże sprzedające swoje produkty na kredyt leasing, jest tego cała masa.

Swoją drogą rynki są wysyczone wszelkimi towarami, dlatego "systemowcy" chcąc utrzymać obecny model z łagodnym przejściem na pieniądź bezprocentowy, będą musieli za kilka, kilkanaście miesięcy zrobić kolejny szpagat i wymyślić coś nowego, co pozwoli iść spokojną drogą dalej.

Dziwi mnie siła Rubla. Zakładałem jego dalszą silną deprecjację. Zastanawiam się jakie są przyczyny. Czy USA nie dało rady zbić go niżej? Albo zwyczajnie na użytek biznesu zagrano najpierw na osłabienie a teraz na umocnienie ?

Trochę geopolityki.

Autor: Krzysiek

Wzrost potęgi Chin oraz zagrożenie dla absolutnej hegemonii USA. Trudno w sensowny sposób podważyć tę tezę, bo zbyt wiele przesłanek wskazuje na ten trend.

Zdają sobie z tego sprawę elity waszyngtońskie (pivot na Pacyfik - polecam głośny artykuł Clintonowej, "America's Pacific Century", w Foreign Policy, 2011) i prowadzą grę, która ma temu przeciwdziałać. Czy im się uda - to wie chyba tylko Pan Bóg, my natomiast z pewnych strzępów danych oraz - jak tam ją rozumiemy - logiki, staramy się odtworzyć aktualny obraz rzeczywistości w nadzieji, że to pozwoli odgadnąć - choćby w istotnych zarysach - przyszłość.

Należy także pamiętać, że chyba nigdy w historii nie było tak, aby aktualny hegemon poddał się bez walki (wojny). Nawet utrata hegemonii UK na rzecz USA była procesem, w którym były epizody kiedy strony wojowały ze sobą.

Być może współcześnie będzie jednak nieco inaczej (brak pełnego konfliktu zbrojnego), a to ze względu na atom (broń jądrowa) oraz większe możliwości wojen proxy (np. Syria, kolorowe wiosny, banderland, wojna informatyczna, kanały finansowe-bankowe - SWIFT, BIS itp.).

Ja ze swej strony chciałem dorzucić jeszcze kilka - moim zdaniem - istotnych faktów, których nie znalazłem w komentarzach (niektórych b. ciekawych - dzięki Freeman, Sol, Gruby, Bagracz - że wymienię kilku)

1) Nauka chińska zaczyna robić istotne postępy. Pracuję zawodowo na uczelni od 25 lat i mogę tej ewolucji przyglądać się na bieżąco. O ile jeszcze do ok. 2005 roku publikacje afiliowane chińskimi ośrodkami na ogół były kiepskie (moja działka to matematyka i chemia - ściślej chemia fizyczna (ogniwa paliwowe, membrany jonoselektywne), to od kilku lat obserwuje się istotną poprawę poziomu. Np. bardzo dużo ukazuje się prac chińczyków w topowych czasopismach (np. J. Electrochem. Soc., Solid State Ionics, Physical Review, J. Comput. Phys, J. Electroanal. Chem).

Władze chińskie bardzo dużo inwestują w ośrodki badawcze, wysyłają dobrych za granicę (sam byłem świadkiem tego w 2011, kiedy byłem w Japonii (Kumamoto Univ.) - robiło tam Phd wielu chińczyków - ale finansował rząd w Pekinie i mieli wracać. Nawet sam miałem magistranta na II stopniu - Chińczyk, który I stopień robił w Australii. Teraz wrócił do Chin.

Jak wiadomo Chińczycy są pracowici i wielu jest b. inteligentnych. Dlatego - po okresie absorbowania nauki zachodniej (i kradzieży) powoli zaczną dorabiać się sami.

2) Technologie zaczynają przejmować (np. Volvo). Nie od razu likwidują. Kupili zakłady w Szwecji - przysyłają swoich inżynierów, którzy się uczą - im się nie spieszy, może być to proces nawet 10-cio letni), ale potem powoli zaczynają tworzyć zakłady z tą technologią u siebie.

3) Podstawą potęgi historycznych hegemonów był handel morski (Błasiak, McKinder) i panowanie na morzach. Zabezpieczenie szlaków. Dlatego kolosalne znaczenie ma - nie zauważony w komentarzach, chociaż pewnie znany - fakt rozpoczęcia budowy pod patronatem Chin konkurencyjnego kanału dla Kanału Panamskiego.

Za 5 lat Kanał Panamski będzie miał swojego rywala. W Nikaragui rozpoczęto w lutym 2015 projekt, który będzie drugim sztucznym kanałem łączącym wody Atlantyku i Oceanu Spokojnego. Budowę sfinansują Chiny (50 mld dolarów).

4) Majdan w Kijowie nie był żadnym „oddolnym” i „samoistnym” protestem, lecz znakomicie zorganizowaną akcją, finansowaną i koordynowaną przez amerykańskie (może też i niemieckie?) służby. Celem była zmiana geopolitycznego układu sił w Europie, a nawet na świecie, której istotą było wypchnięcie Rosji z Europy, przejęcie resztek ukraińskiej gospodarki przez niemieckie firmy i zbudowanie, niedaleko Moskwy, amerykańskich baz wojskowych. Rosja odpowiedziała za pomocą wojny hybrydowej. Rosyjska operacja na Ukrainie jest ruchem defensywnym.

Putin nie występuje tutaj akurat w roli agresora, ale obrońcy tradycyjnego status quo. Po co robią to amerykańcy? Jest kilka hipotez - nie będę tu się rozpisywał, ale jedna jest taka, że chodziło o zmianę władz na Kremlu, aby pojawił się ktoś w rodzaju bezwolnego Jelcyna, który by zmienił kurs rosyjskiej polityki zbliżenia i współpracy (choćby jako "junior partner") z ChRL, na współpracę z Waszyngtonem w celu ograniczenia kontroli Chin.

Plan amerykańcom nie wyszedł, bo nie zdawali sobie sprawy z tego, że Ukraina istnieje fikcyjnie, jest gigantyczny podział, a poza tym banderowcy jak zwykle musieli albo kogoś spalić żywcem, albo coś komuś obciąć - co w sumie z moskiewską determinacją i chęcią maszerowania swoją drogą zaowocowało kompletną kląpą całego przedsięwzięcia i de facto rozbiorem Ukrainy.

5) Co z Polską - bo to mnie najbardziej interesuje. Rozwijać gospodarkę, obniżyć podatki, ograniczyć władzę biurokracji, wzmocnić potencjał demograficzny, stworzyć Armię z prawdziwego zdarzenia (140 tys. wojsk operacyjnych, ale wojska - nie urzędników, kilkumiesięczne przeszkolenie dla każdego, podstawy realnej Armii Terytorialnej).

Ja uważam jednak, że mimo wszystko Niemcy stanowią dla Polski zagrożenie - wiadomo są atrakcyjni ekonomicznie, politycznie i kulturowo. Mimo wielu krytycznych uwag pod adresem USA - póki co stanowią jakiś kaganiec na potęgę niemiecką, która w pierwszym kierunku byłaby skierowana przeciwko Polsce. Ale czy zawsze tak będzie i czy sojusz z USA nam się będzie opłacał. Coraz większe wątpliwości.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.